

Marta Fox: *Lacrimosa* czyli Pieśni bez łez oraz wiersze o niepokoju i ciszy

Późny listopad jak się patrzy, szaro, zimno i mokro, już o trzeciej po południu robi się tak ciemno, że trzeba zapalić lampy... Telewizyjny pogodynek mówił dziś rano, że to czas, gdy ziemia chłonie i zatrzymuje wodę, ma na to swój odwieczny naturalny sposób, gdy w dzień pada deszcz, lub deszcz ze śniegiem, a w nocy przymrozek ścina nawierzchnię ziemi, woda zamarza i lód rozpiera glebę powodując jej spulchnienie i już gotowa jest wchłonąć kolejną dawkę deszczu, coraz głębiej i głębiej...

W taki dzień sięgam po tomik poezji Marty Fox. Dostałam go dwa dni temu. Obejrzałam z przodu i z tyłu, otworzyłam i zamknęłam skrzydełka, przekartkowałam, wyjęłam kartkę ze świąteczną kolorową choinką i życzeniami, prawie list, przeczytałam dedykację, prawie liścik, uśmiechnęłam się w myślach do Marty, znamy się, widzimy się rzadko, coraz rzadziej, ale nie zapominamy o sobie, machamy sobie na fejsbuku. Oto przesyłka z książką Marty Fox trafiła właśnie do mnie z moim adresem wypisanym jej ręką, ze słowami skierowanymi do mnie tym samym ręcznym pismem uwiecznionym na jednym ze skrzydełek - jest tam odbitka oryginału wiersza ze stycznia 2012 roku "Jeden wiersz dziennie". "Lacrimosa" to poezja i to poezja dla dorosłych, a nawet bardzo dorosłych (bo częściej książki Marty to proza dla dzieci i młodzieży)...

Odłożyłam ją na takie popołudnie jak dziś, jeszcze bardziej listopadowe, niż przedwczoraj, jeszcze bliżej zimy, czas w naturze kręci się w kółko, już wkrótce zima, po niej wiosna. Ale czas też sunie po prostej, aż do nieuchronnego końca, każda wiosna, to następna wiosna, każda jesień, to coraz bliżej zimy, po której kolejnej wiosny już nie będzie. A człowiek jest jak ta gleba, chłonie w siebie wszystko, czego doznaje, i żywi się tym jak rosnące w ziemi rośliny. Pamięta. Rozstrząsa. Wspomina. Jeśli szczęśliwie jest pisarką i poetką, jak Marta, to spisuje. Życie jest takie, jak je sobie opiszemy, jak je nam opowiedzą pisarze, opiszą poeci... Jeden wiersz dziennie... napisać... przeczytać...

Za oknami mrok i chłód, w domu ciepło i miło, koty i pies nakarmione, śpią w najlepsze, cisza, czytam... To bardzo dojrzała poezja. Z perspektywy dużej już ilości przeżytego czasu. Poetka sięga coraz głębiej i głębiej. Refleksja i dystans. Szczegóły i *ogóły*. Szkło powiększające i lornetka. Zbliżenia i oddalenia. Tytuł "Lacrimosa" oznacza "tonącą we łzach", ale chodzi raczej o mądre pogodzenie się z faktem, że życie mija, i przyjrzenie się temu, co zostawia, niż rozpaczliwy szloch po bezpowrotnych stratach czy młodzieńczy bunt wobec konieczności.

Poetka opłakuje, ale, jak sama pisze, bez łez. Opłakuje, ale bez żalu i bez gniewu, o czym zapewnia w pierwszych siedmiu wierszach (to ta część nazywa się "Lacrimosa" i nadaje tytuł całemu tomikowi), jakby chciała wyliczyć po religijnemu Siedem Głównych Sensów Życia: Po pierwsze Bez Zwątpienia, Po drugie Bez Lęku, po 3. Bez Grzechu, 4. Bez Rozpacz, 5. Bez Żalu, 6. Bez Więzienia, 7. Bez Gniewu, bo przecież nie może być Bez Sensu. I wiersze te są nawet faktycznie ponumerowane, 1, 2... do 7. Czytam, czytam... Chłonę słowa... Zatrzymują mnie ich nowe konteksty... Zastanawiają nowe znaczenia...

Obracam w palcach niewielki tomik w błyszczącej bladej okładce... Na niej nieco mocniej zaznaczone żółte pięciolinie i ciemniejsze, krwistego koloru znaki, to atrament sprzed ponad dwustu lat tak sześc, że nabrał

ceglastego odcienia zakrzepłej krwi - fragment oryginalnego rękopisu Mozarta utworu "Lacrimosa" nadał kolorystyczny ton napisom na okładce, puszcza na YouTube i daje się porwać ponadczasowej żałobnej pieśni. Ci, którzy tworzą, znaleźli swój sens życia, ci którzy cieszą się ich twórczością, także. Dzieła Mozarta są nieśmiertelne, podobnie jak muzyka poezja nie umiera, sztuka przeżywa swoich twórców.

<https://www.youtube.com/watch?v=8oESM64gU5M>

Słucham, czytam, czytam, słucham... A w każdym wierszu na nowo odkrywam autorkę, a w każdej frazie w tle ożywa Mozart, a wraz z nim film "Amadeusz", a wraz z nim reżyser filmu Miloš Forman... i cóż z tego, że zmarł niedawno, przecież *non omnis*... Zostaje i we mnie coś z tych wszystkich dzieł nakładających się na siebie, przenikających siebie nawzajem, dźwięki, obrazy, słowa, zachwyty i wrażenia.

<https://www.youtube.com/watch?v=TUt4DfGnyJQ>

W wierszu nr 1. poetka deklaruje:

*To nie jest pieśń zwątpienia,
ani lament nad utraconą młodością.
To nie jest płacz, ani żaden biały kordonek,
może tylko konstatacja o czasie,
który wiruje jak diabelski młyn,
podnosi oczy w górę i ściska żołądek.*

W wierszu 2. te słowa zapadły mi szczególnie:

*I jeszcze ojca w trumnie się bałam, bo kto to widział
zamykać go w skrzynce, podwiązywać brodę,
poduszkę pod głowę podkładać, choć nie lubił
poduszek, i zawiązywać mu krawat, choć się dusił
pod krawatem, i jak nikt nie widział, to rozluźniał
pęto, przeganiając katorgę wodą ognistą.*

Z wiersza 3. takie słowa we mnie zostają:

*To nie jest pieśń grzechu, ani zniewolenia,
to pieśń o samotności i o ciele, które wszystko
pamięta, choć pamięć robi z nami, co chce.*

W wierszu pt. "Jak to będzie" czytamy:

*Jak to będzie, kiedy mnie nie będzie,
kto podleje kwiaty i nakręci zegar,
przeżyta na głos książkę,
opróżni szuflady pachnące lawendą.*

I tak wiersz po wierszu, zdanie po zdaniu, wers po wersie. Aż do ostatnich słów ostatniego wiersza, tego ze skrzydełka: *Sukces to niesprawiedliwe słowo. / Ważna jest dobroć. / I jeden wiersz dziennie. / Nie trzeba go pisać, / wystarczy przeczytać.* Ach, jak ja lubię takie wiersze, których czytanie wyłącza zegary i nagle czasu nie ma, jest tylko czytanie i niekończące się trwanie w wierszu, teraźniejszość przeżywania wiersza, jego dzianie się i oddziaływanie. Intymność współodczuwania z autorką. Dziękuję, Kochana Marto, za "Lacrimosę" i świąteczne życzenia, które serdecznie odwzajemniam, i za czułą dedykację Twoją ręką pisaną z datą "listopad 2018".

*

Marta Fox, "Lacrimosa", Wydawnictwo Eperons-Ostrogi, Kraków 2017